

Autor poświęca wiele miejsca warsztatowi pracy historyka. Pokazuje czytelnikowi sposób formułowania pytań i proces dochodzenia do wniosków. Pisze też wyraźnie, co – jego zdaniem – jest w nauce historii możliwe i dopuszczalne, a co nie. Za jeden z głównych grzechów Nipperdey uznał zajmowanie przez historię stanowiska w interesie społeczeństwa, teraźniejszości jakichkolwiek grup czy też jakiś panujących lub rewolucyjnych systemów wartości. Napisał:

„Kiedy historia jest wolna od konieczności bezpośredniego służenia celom społecznym, może wypełniać swoje właściwe zadanie – szukać wolnej od zniekształceń prawdy o przeszłości. Ponieważ właśnie w ten sposób służy społeczeństwu. Uczy je o powodach, dla których teraźniejszość stała się taka, jaka jest, i o tym, co w danych sytuacjach jest możliwe dla ludzi i społeczeństwa, jakie będą przewidywane skutki naszych działań, jakie wartości nie kłócą się ze sobą, jaki jest stosunek celów do środków, czym jest naród, na czym polega kwestia tożsamości i kryzysu tożsamości, stabilności i kryzysu stabilności w naszym społeczeństwie, i wreszcie – jak to jest ze skończonością człowieka. Stronnicza historia to oręż, który szybko się tępi” (s. 373-374).

I na koniec jeszcze pewna wątpliwość odnosząca się do przekładu. A. Kopacki starał się najwyraźniej możliwie dosłownie przetłumaczyć wywody Nipperdey. Nie jestem jednak pewna, czy w tym akurat przypadku jest to metoda najlepsza. W oryginale książka napisana jest bardzo piękną niemiecką. Jej autor używa jednak często bardzo długich zdań, charakterystycznych dla języka niemieckiego. W przekładzie polskim zdania te są wprawdzie czytelne, zrozumiałe, jednak rażą jako coś sztucznego, obcego językowi polskiemu. Uwaga ta nie podważa w niczym wartości omawianej publikacji. Jest to praca wielce pożyteczna. Służy nie tylko lepszemu zrozumieniu historii Niemiec, ale nakłania także do zastanowienia się nad historią w ogóle i nad zajmującą się nią nauką. A interesujący sposób prowadzenia wywodu i żywy język sprawiają, że czyta się ją z przyjemnością.

Maria Tomczak

ARNULF BARING: *Es lebe die Republik, es lebe Deutschland! Stationen demokratischer Erneuerung 1949-1999*. Deutsche Verlags-Anstalt Stuttgart 1999, 348 ss.

Najnowsza książka pióra Arnulfa Baringa ma szczególny charakter. Jest bowiem wyborem artykułów i fragmentów jego najważniejszych publikacji, stanowi autorski komentarz do historii minionego pięćdziesięciolecia Republiki Federalnej Niemiec. Wybrane teksty ułożone są w siedem rozdziałów, których tytuły odpowiadają kolejnym etapom kształtowania się niemieckiej demokracji: *Godzina zero; Na początku był Adenauer; Walka o Berlin, powstanie ludowe, mur; Społeczeństwo podczas przelomu; Zmiana władzy; Zbliżanie, zjednoczenie; Skąd przychodzimy, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy*. Tylko ostatni, siódmy rozdział napisany został specjalnie do tej edycji, jest też tekstem najświeższym pisany w 1999 r. Na nim też chciałbym skupić najwięcej uwagi w swoim omówieniu, jako że stanowi kolejny głos tego autora w publicznej debacie o przyszłości Niemiec. Zdecydowana większość pozostałych artykułów powstała w latach 80. i 90. Wówczas to A. Baring, po sukcesie swej książki *Machtwechsel. Die Ära Brandt-Scheel* (1982), stał się jednym z nie tak znowu licznych profesorów uniwersyteckich, którzy włączyli się w nurt głównych debat intelektualnych republiki i na bieżąco komentowali niemiecką i światową politykę. Przygotowanie po temu posiada znakomite, bo oprócz znakomitego pióra jest również doktorem prawa, habilitował się w zakresie nauk politycznych, w Wolnym Uniwersytecie w Berlinie wykladał historię najnowszą i stosunki międzynarodowe. Obie jego wcześniejsze książki *Deutschland, was nun?* (1991) oraz *Scheitert Deutschland? Abschied von unseren Wunschwelten* (1997) były czytane i szeroko komentowane.

Baring jest demokratą zaangażowanym, obserwatorem trzeźwym i bezwzględym, prowokującym krytykiem, którego interesuje tyleż trafność własnych diagnoz, co doprowadzenie do dyskusji i do zmian w niezbyt mobilnym i zaspanym społeczeństwie niemieckim, jak on je postrzega w ostatniej tercji dwudziestego stulecia. „Wielkim czasem Republiki Federalnej były bowiem pierwsze dwa dziesięciolecia, lata 1949-1969”. W kolejnym dwudziestoleciu „synowie przejadali nagromadzony przez ojców kapitał, a Republika Federalna żyła ponad stan”. Niczego nowego pod tym względem nie wniosło zjednoczenie kraju w 1989 r.

Główną zasługą pierwszych rządów chadeckich i osobiście kanclerza Adenauera było mentalne i polityczne zakotwiczenie Niemiec na zachodzie, wybór wolności na bazie sojuszu z USA przed iluzoryczną szansą jedności państwa, jaką co jakiś czas oferowała propaganda radziecka. Dopełnieniem tej polityki tworzenia republiki, które – według Baringa – trwało ćwierć wieku, była zarówno decyzja o utworzeniu armii, jak i polityka wschodnia Brandta i Scheela. Ona to, czyniąc z RFN państwo akceptujące europejskie granice, po raz pierwszy wychodziła z ram istniejącej republiki jako podstawy działania politycznego; działania obliczalnego, nie wzbudzającego nierealnymi żądaniem popłochu sojuszników, ani strachu przeciwników. Analiza i opis tych procesów stanowi materiał pierwszych rozdziałów książki.

Zakotwiczenie na zachodzie jest – według autora – trwałą zdobyczą ostatniego pięćdziesięciolecia. Poprzez uczestnictwo Niemiec w sojuszach (NATO i UE) oraz tożsamościowej zmianie, jaką w społeczeństwie spowodowały powojenne rozliczenia z niemiecką winą oraz polityczno-mentalna rewolta końca lat 60. i jej późniejsze modernizacyjne skutki, zachodnie Niemcy stały się innym krajem. Zachodniość nie podlega dyskusji, ale – i tu uderza Baring w czuły punkt niemieckiej *political correctness* – nie wystarcza już jako odpowiedź w nowej sytuacji, w jakiej znalazła się RFN po zjednoczeniu. Jego odwołania do Bismarcka, podkreślanie środkowoeuropejskości zjednoczonego państwa, jego apele o nowy niemiecki patriotyzm są dla opinii publicznej publicystyczną prowokacją, dla innych próbą rehabilitacji poglądów radykalnie prawicowych. Już tytuł omawianej książki wywołał niejako zamieszanie, co relacjonuje autor w jednym z listopadowych numerów tygodnika „Der Spiegel” (z 1999 r.). Zawołanie, którym we Francji kończy swe wystąpienie niemal każdy polityk dowolnego szczebla, stanowi dla Niemców prowokację. Faktycznie, patos i dowartościowanie państwa narodowego to nowy ton w politycznej praktyce demokracji niemieckiej. Ale nie jest on celem samym w sobie, pisze Baring. Przewartościowanie stosunku Niemców do własnego państwa i historii jest w optyce autora książki niezbędnym warunkiem dla skutecznego podjęcia wyzwań, przed którymi stoi Republika Federalna. Ucieczka z historii, postrzeganej poprzez niwelującą wielkie osiągnięcia wcześniejszych stuleci perspektywę nazizmu, powoduje bowiem wykorzenienie oraz emocjonalne rozchwianie Niemców. Ten stan skutkuje w polityce brakiem umiejętności praktycznego formułowania celów, adekwatnych do zadań w zmieniającej się konstelacji politycznej. Tu – według Baringa – tkwi źródło dominującego poczucia politycznego letargu w społeczeństwie i nakładających się na siebie kryzysów (państwa opiekuńczego, finansów publicznych, innowacyjny, wreszcie tożsamościowy, będący konsekwencją wcześniej wymienionych oraz trudności procesu zjednoczenia). Dopiero gdy Niemcy przełamią swój negatywny stosunek do własnej historii, gdy zdobędą się na dumę z demokratycznych osiągnięć ostatniego półwiecza, gdy nauczą się w dialogu z innymi realizować swój interes narodowy, gdy – jednym słowem – staną się patriotami własnego państwa, dojrzeją psychicznie do udźwignięcia nowych wyzwań.

Czyżby to miało wzbudzać emocje i kontrowersje? W niemieckim dyskursie politycznym, w którym pojęcie narodowego interesu albo rozważania nad praktycznymi problemami integracji obcokrajowców były tabuizowane, albo podkoloryzowywane myśleniem życzeniowym, samo publiczne nazwanie tych tematów stanowi wyzwanie. Baring zresztą świadomie drażni lewicową część opinii publicznej, czasem przerysowując skalę problemu (wymieranie Niemców), czasem znów zbyt uparcie akcentując potrzebę narodowego patosu, czy mobilizowania publicznych emocji dla pozytywnych związków obywateli z państwem. Ale jego diagnozy mają konkretnego adresata: jest nim tyleż klasa polityczna, co i niemiecki obywatel. Wskazują też konkretne obszary, w których reorientacja

polityczna potrzebna jest od zaraz. W obszarze polityki wewnętrznej naprawy wymagają przede wszystkim finanse publiczne. Niemcy muszą wreszcie skończyć żyć ponad stan kosztem przyszłych pokoleń. Kolejne wyzwania niesie ze sobą polityka edukacyjna, reforma uniwersytetów i zwiększenie konkurencyjności niemieckiej gospodarki, szczególnie w technologiach przyszłości. W polityce zagranicznej Arnulf Baring konsekwentnie stara się uświadomić Niemcom, iż powinni skoncentrować się na najbliższym sobie obszarze, wspierając procesy reform politycznych i gospodarczych w krajach naszej części Europy. „Nie mamy czego szukać w szerokim świecie. Rejon naszych najpilniejszych działań leży w Europie. Umocowani w Unii Europejskiej musimy czynnie pomóc w stabilizacji Europy Środkowo-Wschodniej”. Dokonać tego mają Niemcy w jak najlepiej pojętym własnym interesie, aby sąsiadować ze stabilnymi i atrakcyjnymi gospodarczo państwami. Przyjęcie Polski do UE powinno być priorytetem niemieckiej polityki zagranicznej, a wobec niepewnego rozwoju sytuacji w Rosji: „Wspólnie z naszymi sojusznikami musimy uczynić wszystko, co w ludzkiej mocy, aby dla obszaru pomiędzy nami a Rosjanami zadbać o niezawodne zachodnie wsparcie”.

W krajobrazie politycznym republiki berlińskiej dostrzega Baring powolne kształtowanie się „lewicowej unii”, do której zalicza SPD, PDS i Zielonych. „Już dziś te trzy partie mają około dziesięć procent przewagi nad Unią i FDP, razem mają ponad pięćdziesiąt procent głosów”. Fakt ten o tyle go niepokoi, że PDS konserwuje część wschodnich Niemców w skansenie postenerdowskiej mentalności, a obie rządzące dziś partie nie posiadają zdecydowanych przywódców, mających szersze wizje zmian. Zastanawia się, czy CDU w ogóle utrzyma status partii ludowej, jako że rządy Kohla realizowały politykę z gruntu socjaldemokratyczną. „Od dziesięcioleci istnieją u nas faktycznie dwie partie socjaldemokratyczne. Ale jedna z nich, CDU, podejmowała działania, które musiały denerwować jej wyborców, wyciągała im pieniądze z kieszeni”. Konserwatyzm wszystkich partii jest zresztą zatrwająający. Wyjściem więc byłaby taka zmiana konstytucji, która wprowadziłaby większociowy system wyborczy, bezpośrednie wybory prezydenta, zmieniłaby umocowanie izby wyższej parlamentu, a nawet zlikwidowałaby federalną strukturę państwa. Ten ostatni postulat nie jest dostatecznie uzasadniony i do końca zrozumiały, wykracza również daleko poza akceptowalne dla większości obywateli zmiany.

W ostatniej książce Arnulfa Baringa znajdziemy nadto ton osobistych przeżyć czasów wojny: przejmujące dziecięce wspomnienie zniszczenia Drezna w lutym 1945 r., doświadczenie końca wojny, pierwsza wizyta w obozie zagłady Auschwitz w latach 60. Te doświadczenia stanowią żywą pamięć niemieckiej nieumiejętności znalezienia formuły dla swego państwa, co tak tragicznie zaciążyło na dziejami Europy w XX w. Są one obecne we współczesnych analizach Baringa jako *memento*, tak jak nieskrywana duma z politycznych osiągnięć Republiki Federalnej po 1945 r. stanowi punkt oparcia dla postulowanych przewartościowań w niemieckiej polityce i psychicznej kondycji współobywateli.

Leszek Żyliński

KARL-RUDOLF KORTE: *Deutschlandpolitik in Helmut Kohls Kanzlerschaft. Regierungsstil und Entscheidungen 1982-1989. (Geschichte der deutschen Einheit in vier Bänden, Band 1)*, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1998, 720 ss., ilustracje.

Obszerny tom autorstwa Karla-Rudolfa Kortego, działającego obecnie na uniwersytecie w Monachium politologa o imponującym już dorobku (napisał m.in. *Der Standort der Deutschen. Akzentverlagerungen der deutschen Frage in der Bundesrepublik Deutschland seit den 70er Jahren*, Köln 1990; *Über Deutschland schreiben. Schriftsteller sehen ihren Staat*, München 1992; *Nation und*